

MOLIÈRE (JEAN-BAPTISTE
POQUELIN)

UCZONE BIAŁOGŁOWY

Molière (Jean-Baptiste Poquelin)

Uczone białogłowy

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545250

Uczone białogłowy:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Wstęp	4
AKT PIERWSZY	15
SCENA PIERWSZA	15
SCENA DRUGA	23
SCENA TRZECIA	28
SCENA CZWARTA	32
Конец ознакомительного фрагмента.	34

Molière

Uczone białogłowy

Wstęp

Zbliżamy się do końca kariery pisarskiej Moliera. Niebawem, ściśle w rok po śmierci wiernej towarzyszki młodości, Magdaleny Béjart, i jemu śmierć zamknie powieki. Ale, jak gdyby chciał dać miarę tego, iż schodzi z pola w pełni twórczości i geniuszu, załśni jeszcze tą komedią, jedną z najdoskonalszych, najtroskliwiej wypieszczonych w jego dziele. W przeciwstawieniu do większości swoich utworów z tej epoki, kreślonych pospiesznie na zamówienie dworu lub dla potrzeb repertuaru, tu Molier daje sztukę doskonale obmyśloną, długo trzymaną na warsztacie, będącą nieśmiertelnym wzorem „klasycznego” teatru.

Widzieliśmy już nieraz, że Molier chętnie bierze za temat utwory z czasu swej młodości i, już jako mistrz świadomy sztuki, opracowuje je na nowo, rozszerza i pogłębia. Tak z *Zazdrości Kocmotucha* powstał *Grzegorz Dyndała*; z *Latającego lekarza* powstała *Miłość lekarzem* etc. Tu ważył się Molier na śmielsze zadanie, gdyż utwór, którego obrobienie zamierzył jak gdyby na nowo, nie był błahą pierwociną talentu, lecz komedią, której Molier zawdzięczał pierwszy tryumf paryski i która była w

swoim rodzaju arcydziełem. Moliere podejmuje po prostu jeszcze raz *Pocieszne wykwintnisie*; ten sam temat, inaczej ujęty, zmieni się w *Uczone białogłowy*. Pełen rozmachu szkic rozpostrze się w szerokie i soczyste malowidło, w obraz będący przekrojem domu, rodziny, społeczeństwa; karykaturalne maski zmieniają się w wyraziste twarze ludzkie.

Rozszerzy się sam przedmiot satyry. Kasia i Magdusia dublują właściwie jedną rolę; są to głupie gąski, **snobki**, których śmieszność i głupota leżą jak na dłoni. Tu pojęcie „kobiety wyższej” rozmięknie się na trzy doskonale zróżniczkowane¹ typy, bardziej wyczerpujące kwestię. Przede wszystkim Moliere wyczuł nową odmianę gatunku „wykwintnisi”. Kasia i Magdusia odczytane były jedynie w romansach; tu mamy już typ kobiety, która posunęła się dalej w zdobyczach duchowych: w domu Filaminty uprawia się filozofię i fizykę, kokietuje się z łaciną i greką, z Platonem i Kartezjuszem. Jak często w swojej satyrze, tak i tu Moliere przeczuł niejako przyszłość: ten typ kobiety, wówczas należący do rzadszych, później, w XVIII w. – epoce margrabiny du Châtelet, pani d'Epinau, etc. – miał się stać bardzo znamiennym. Nie zapomnieliśmy Moliere jeszcze raz wziąć w obroty działalność językoznawczą „wykwintniś”, owego puryzmu językowego, który już w niejednym utworze ściga swymi sarkazmami. Pod tym względem potomność zrehabilitowała nieco wyśmiane *précieusy*², przyznając im

¹ zróżniczkowane – dziś popr.: różnicowane. [przypis edytorski]

² *précieusy* (z fr.) – wykwintnisie. [przypis edytorski]

w dziedzinie oczyszczenia i wysubtelnienia języka niejedną zasługę. Znakomicie podchwycił Molier na wskroś kobiecy charakter „flirtu” z naukowością: Armanda **lubi** wiry Kartezjusza, Filaminta **lubi** jego „ciążenie światów”. Jesteśmy w epoce, w której jakiś labuś ułożył Kartezjusza w madrygały³. Wreszcie, o ile Kasia i Magdusia miały ambicje wyłącznie światowo-erotyczne, o tyle tutaj rysuje się już dość wyraźnie program feminizmu, takiego jaki właściwie zrealizował dopiero wiek XIX.

Godne uwagi jest zróżniczkowanie tych trzech charakterów kobiecych. Filaminty nie chciał uczynić Molier wyłącznie śmieszną i pospolitą; śmieszności jej są z rzędu tych, które właśnie chwytają się umysłów kobiecych wyrastających nad przeciętną miarę. Możemy wątpić, czy naukowa jej działalność przyniosła światu jaką korzyść; radosne jej zapewnienie, że „ludzi na księżycu spostrzegła wyraźnie”, budzi w nas pewną nieufność. Jakie mogą być jej płody literackie, to, wobec tego, iż znamy jej ideał – p. Trysotyna – jest również mocno podejrzone. Tyle jest pewne, że jej charakter nie jest płaski, wzniesienie nad „rzeczy ziemskie” jest szczere i że jej miłość nauki nie jest skwaszonym erotyzmem lub czystą próżnością, ale jest szczerym, choć może na nieprzygotowanym gruncie wyrosłym upodobaniem. Rysy charakteru kobiety naprawdę „wyższej” zaznaczył Molier w owym szlachetnym stoicyzmie, z jakim

³ *madrygał* – rodzaj utworu poetyckiego, zwykle o tematyce miłosnej. [przypis edytorski]

Filaminta znosi katastrofę majątkową, w jej naiwnej wierze w czystość intencji Trysotyń, w zachwycie wreszcie, z jakim przyjmuje szlachetny postępek Klitandra. Ta Filaminta nie jest na ogół niesympatyczna.

Siostra Chryzala, Beliza, to chodzący anachronizm, przeżytek wczorajszego dnia. Pozostała starą romantyczką z epoki pałacu Rambouillet, gdy tymczasem „feminizm” zrobił postępy i wywiesił flagę naukową. I ona wprawdzie wyklada, za swą szwagierką, „punkt ciężkości w bryle” chłopcu, który bęcnął na ziemię; ale platoniczna erotomania, ozdobiona subtelnościami gramatycznymi, świadczy, iż mamy w tej Belizie okaz *précieusy* dawniejszego autoramentu.

Armanda chciałaby być Filamintą, ale raczej jest kandydatką na Belizę. Zapatrzona w matkę, która jej imponuje, sili się na te same „orle loty”, ale czujemy, że jej skrzydełka są nie tyle orle, ile gęsie. Wiele przejęła z ciotki: ta miłość „oczyszczona ze zmysłów”, te lata wzdychań, których żąda, trącą również echem Pałacu Rambouillet i słynnej Julii d'Angennes. Jest to biedne stworzenie wykolejone, zatrute atmosferą, w której się wychowała; w głowie kłębią się jej wszelakie niestrawione filozofie, gdy młoda krew ściąga ją ku ziemi i ku „nieskromnym obrazom”, na które się tak otrząsa. Fałszywa ambicja każe jej dręczyć i odtrącać Klitandra, ambicja również każe jej go później wabić, i tak ta mała oschła duszyczka obija się po omacku, aby w końcu wszystko przegrać i zostać sama, skwaszona i zawistna.

To jedna strona. Tym „uczonym białogłowom” przeciwstawia

Molier drugi obóz: Henrykę, jedyny może bezwzględnie dodatni typ kobiecy, jaki nakreślił, dziewczynę prostą, uczciwą i pewną. Krytyka zrzedziła czasem, iż ta Henryka zbyt realistycznie patrzy na życie, zbyt mało jest **dziewicza** w swoim przekomarzaniu z Armandą (I, 1): ależ celem Moliera nie jest ideał dla grzecznych dzieci, ale **prawda**. Otóż, jeżeli ktoś przypuszcza, że żarciki, na jakie sobie pozwala Henryka w tej scenie z Armandą, są zbyt śmiałe, ten ma nieco naiwne pojęcia o konwersacji młodych panien między sobą. Można by zresztą wywodzić, iż owo starcie dziewiczego puszku z tej Henryki podyktowane jest głębokim instynktem artystycznym. Jak dzieci Harpagona są wyrazem atmosfery domowej, tak i Henryka jest poniekąd odbiciem tego domu, gdzie młodość jej spłynęła między matką filozofką a ojcem rubachą. Owocem tego dwoistego wychowania jest – uświadomienie; jest ta jasność, ta przedwczesna i aż nazbyt rozsądna trzeźwość w spojrzeniu na życie, która z Henryki czyni nie „uczoną białogłową” wprawdzie, ale też „emancypantkę” i kto wie, czy nie najśmielszą duchem z czterech kobiet w sztuce.

Marionetka Gorgoniego (*Pocieszne wykwintnisie*) rozwinęła się w ideał pantofla w osobie Chryzala, nieoszacowanego zarówno w swych gniewach, jak i w swych lękach, sięgającego szczytów naiwnego komizmu, np. w owym zwrocie: „Cóż, dzieci, czy zgadzacie się na te układy?” (V, 3) do zakochanej pary Henryki i Klitandra, ofiarując im „polubowne” rozwiązanie sporu domowego, polegające na tym, aby Klitander ożenił się z – Armandą. To są te dyskretnie, ale nie najmniej olśniewające rysy

geniuszu komicznego Moliera, zawierające w jednym zdaniu cały traktat psychologii.

Sztuka ta dała, w dwieście lat po urodzeniu, początek zajadłym dyskusjom nad tym, jakie są pojęcia Moliera o wychowaniu i wykształceniu kobiet; czy on sam przemawia ustami Chryzala żądającego, aby kobieta nie wychylała się poza kuchnię i szatnię męzowską, czy ustami Klitandra, który przyzwala, aby kobieta „miała o wszystkim pojęcie”. Ta komedia zrobiła Molierowi wiele wrogów wśród nowoczesnych kobiet, które – czy rzecznikiem jego jest Chryzal, czy Klitander – okrzyczyły go za „wstecznika”.

To przykładanie nowoczesnej miary do komedii powstałej w XVII w. jest nieco ryzykowne. Powagę kwestii kobiecej stworzył dopiero fakt pracy zarobkowej kobiety z klas wykształconych; otóż, za czasów Moliera, praca zarobkowa nie istniała niemal dla mężczyzny, a cóż dopiero dla kobiety! Nie żądajmy więc od Moliera, aby się wypowiadał w tej kwestii; tak daleko on nie sięga. Widzi po prostu objawy, jakie niestrawiona nauka daje w nie dość przygotowanych mózgach kobiecych, i podstawia krzywe zwierciadło temu faktowi społecznemu; co w niczym nie przeszkadza pani Curie-Skłodowskiej odkryć radium⁴. Jeżeli Filaminta je odkryje, w takim razie darujemy jej smutny los Chryzala; na razie odkryła dopiero – ludzi na księżycu.

Ale w tym szerokim obrazie zawarty jest drugi obrazek, który kojarzy się z nim bardzo szczęśliwie. Mania naukowa

⁴ *radium* – dziś popr.: rad. [przypis edytorski]

splata się w domu Filaminty z literacką; jak Tartuffe łączył w jednej osobie jansenizm⁵ z molinizmem⁶, tak te damy uprawiają nauki ścisłe, filozofię i płody wdzięcznej Muzy, poezję. I, jak w *Wykwintnisiach* satyra Moliera dobiera się energicznie do literaturki salonowej i alkwianej w osobie pociesznego markiza de Mascarille, tak tutaj przypuszcza do niej atak jeszcze bardziej bezpośredni, jeszcze ostrzejszy, tworząc wiekopomnego Trysotyń. Snadź⁷ przedmiot ten musiał Moliera szczególnie niecierpliwić, gdyż między jedną a drugą sztuką porusza go w *Mizantropie*, gdzie z niezwykłą i oryginalną śmiałością wplata w tok akcji lekcję estetyki *ad hominem*⁸, w scenie sonetu Oronta.

Jak Molier zróżniczkował starannie swoje „białogłowy”, tak i ten egzemplarz rozszczepia na dwa głosy: Trysotyń pięknoduch, autor madrygałów, i Wadius, pedant cuchnący greczyną. Trysotyń kwitnie w atmosferze salonu, buja jak motylek wśród zachwyconych dam, które spleca wzajemną monetą pochlebstwa; Wadius, cięższego kalibru, wymaga, aby go holować. I w świetnej scenie piętnuje Molier istotę

⁵ *jansenizm* – ruch reformatorski w kościele katolickim, funkcjonujący w XVI- i XVII-wiecznej Francji i Niderlandach, inspirowany pesymistyczną koncepcją natury ludzkiej zapożyczoną od św. Augustyna. Związany z tym ruchem był m.in. Blaise Pascal. [przypis edytorski]

⁶ *molinizm* – koncepcja teologiczna jezuitę D. L. Moliny, dotycząca Bożej łaski i wolnej woli. [przypis edytorski]

⁷ *snadź* (daw.) – widocznie. [przypis edytorski]

⁸ *ad hominem* (łac.) – odnoszący się do człowieka. [przypis edytorski]

wszystkich takich *cénaclów*⁹ literackich; pokazuje nam owo wieczne „towarzystwo wzajemnej adoracji”, w którym wystarcza jednej niezręczności, jednego uchybienia niemym statutom towarzystwa, aby niestrawne zachwyty zmieniły się w równie niestrawne obelgi. Ileż razy w życiu literackim przychodzą na pamięć te sceny z komedii Moliera!

Molier bronił się (*Improwizacja w Wersalu*), kiedy mu zarzucano, że kreśli portrety, że zbiera wzorki z żywych ludzi; istotnie, zwykle obraz wyrastał poza model. I tu tak jest, niewątpliwie; bądź co bądź, obie te postacie – zwłaszcza Trysotyn – noszą cechy osobistej wycieczki, której Molier nie zaciera śladów, przeciwnie, podkreśla je. Sonet Trysotyń, jak również epigram na karocę, są **dosłownie** wyjęte ze zbioru utworów księdza Cotin. Pierwotne nazwisko figury Moliera miało brzmieć Tricotin; później przerobił je jeszcze jadowiej na Trissotin (potrójny głuptas). Ksiądz Cotin, zresztą wówczas blisko siedemdziesięcioletni, członek Akademii, cieszył się w Paryżu uznaniem i popularnością jako poeta; komedia Moliera ośmieszyła go tak, że odtąd nie mógł się nigdzie pokazać; dokończył życia w opuszczeniu i melancholii.

Ten i ów z komentatorów Moliera kręcił mocno głową nad tym atakiem Moliera, uważając, iż przekracza on może dozwoloną miarę. Ośmieszyć czyjeś wiersze – to wolno, mimo iż operacja ta przykrą jest dla pacjenta; to pozostaje w

⁹ *cénacle* (fr.) – dosł. „jadalnia”, przen. nazwa wielu grup literackich bądź salonowych. [przypis edytorski]

granicach krytyki literackiej. Ale przeźroczyście odmalować jakąś rzeczywistą postać, a później doczepić jej, już z czystej fantazji (siedemdziesięcioletni księżyna nie mógł być owym łowcą posagowym, jakim jest Trissotin), rysy będące ciężką ujmą dla charakteru, to rzecz, którą w literaturze spotyka się czasem, ale która, istotnie, może budzić wątpliwości.

Trysotyn to jeden z najgwałtowniejszych przejawów satyry Moliera, o którym mówił ktoś ze współczesnych, że „szyderstwo jego było tak silne, iż działało niby uderzenie biczem; ten, którego ugodził, stawał się jak zapowietrzony, nie śmiano się doń zbliżyć”. Wplotły się tu i osobiste urazy do Cotina, których historię zbyt długo by opowiadać; ale zarazem był to epizod wielkiej walki o przyszłość literatury, jaką toczy Molier przez cały czas swojej działalności, i dzieło, które spełnia, jest dobrym dziełem.

I Wadius jest portretem; przejrzystym portretem Ménage'a, jednego z nielicznych znawców greczyzny w XVII w. Kłótnia między Ménagem a Cotinem istotnie miała miejsce w jednym z salonów. Sonet Cotina „na febrę księżnej Uranii” pisany był dla *grande Mademoiselle*, stryjecznej siostry samego króla. Widzimy stąd, jak daleko idące prawa umiał wywalczyć Molier dla swej satyry i jak śmiało z nich korzystał, gdy chodziło o jego wierzenie i ideały.

Klitander, wzorowy ale nie banalny *honnête homme*¹⁰, jak go pojmowała ówczesna epoka, zamyka ten bogaty szereg figur.

¹⁰ *honnête homme* (fr.) – człowiek uczciwy. [przypis edytorski]

Jeżeli dodamy doń jeszcze Marcyne, której ustami przemówi z rubaszną prostotą zdrowy rozum ludu, ujrzymy – poza „rezonerem” Arystem – galerię żywych figur, między którymi zadzierzguje się równie żywa akcja, płynąca wyłącznie z ich charakterów, zgodna z powszedniością wypadków domowego kręgu, ale niemniej zajmująca. *Uczone białogłowy* to może ideał „wysokiej komedii”. Tu Moliere wzniósł się najwyżej doskonałością faktury. Akcja pełniejsza i żywsza niż w *Mizantropie*, spoistsza niż w *Tartuffie*, który może ucierpiał nieco od musowych przeróbek; oczyszczona – poza zakończeniem – z konwencjonalizmu teatralnego: nie ma tu zupełnie owych powierników, służących i subretek¹¹ teatralnych, walczących za miłość swoich państwa. Miłość Klitandra i Henryki ujęta jest po prostu, po ludzku; sami mówią za siebie, i pierwszy to raz u Moliere miłość odzywa się z taką prostotą i powagą. Element farsy, który spotykamy jeszcze w *Świętoszku* (Orgon pod stołem), tutaj znika prawie zupełnie; nawet farsowy upadek Lepina spożytkowany jest dla rysu wysokiego komizmu. A w swoich najcelniejszych scenach komedia ta ujawnia taki artyzm w prowadzeniu dialogu, iż rodzi mimowolne uczucie zaplatania się o siebie instrumentów muzycznych. Doznawałem tego uczucia niezmiernie żywo, przekładając niektóre sceny; później dopiero dowiedziałem się, iż któryś z aktorów francuskich napisał rozprawkę o muzycznym prowadzeniu motywów w dialogu u Moliere.

¹¹ *subretka* (daw.) – pokojówka. [przypis edytorski]

OSOBY:

CHRYZAL, zamożny mieszczanin¹².

FILAMINTA, żona Chryzala.

ARMANDA, córka Chryzala i Filaminty.

HENRYKA, córka Chryzala i Filaminty.

ARYST, brat Chryzala.

BELIZA, siostra Chryzala.

KLITANDER, zalotnik Henryki.

TRYSOTYN, literat.

WADIUS, uczonec.

MARCZYNA, kucharka.

LEPINE, lokajczyk.

JULIAN, służący Wadiusa.

REJENT.

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Chryzala.

¹² *Chryzal* – Moliere grał Chryzala, żona jego Armanda Henrykę. Marcynęgrała rzeczywista służąca Moliere, nosząca to samo imię. [przypis tłumacza]

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Armanda, Henryka.

ARMANDA

Co słyszę, moja siostró, więc ty jesteś bliską
Rzucić słódką dziewicy godność i nazwisko?
Małżeństwo się twym oczom w szczęścia stroi blaski?
Móglże powstać w twej głowie ten zamiar tak płaski¹³?

HENRYKA

Tak, siostró.

ARMANDA

To „tak” twoje jest nie do zniesienia;
Trudno go słuchać sercu bez odrazy drżenia.

HENRYKA

Lecz cóż widzisz w małżeństwie, siostró, co cię zmusza...

¹³ *płaski* (daw.) – przyziemny. [przypis edytorski]

ARMANDA

Ach, mój Boże, pfe!

HENRYKA

Jak to?

ARMANDA

Czyliż twoja dusza
Pojąć nawet niezdolna, jaką szpetną plamą
Kala uczucia nasze już to słowo samo?
Jak nieskromne obrazy oczom naszym krésli,
Przez jak brudne widoki wlecze nasze myśli?
Ty nie drżysz przed nim, siostrze? Ty byłabyś zdolną
Przyjąć jego następstwa z chęcią tak powolną¹⁴?

HENRYKA

W moich oczach następstwa owe są nie inne,
Jak tylko mąż i dzieci, i życie rodzinne;
I kiedy myślę o tym, nic nie widzę jeszcze,
Co by w mym sercu miało wstrętu budzić dreszcze.

ARMANDA

¹⁴ *powolny* (daw.) – posłuszny. [przypis edytorski]

Nieba! I takie związki twą rozkoszą całą?

HENRYKA

I cóż lepszego młodej dziewczynie przystało,
Niż związać swoje losy, zgodnie z obyczajem,
Z mężem kochanym, który nas ukocha wzajem,
I wierzyć, że tych uczuć niezłomne ogniwo
Życie całe wypełni słodyczą godziwą?
Czyż mogą nas nie nęcić tak dobrane śluby?

ARMANDA

Boże! Jakże twój umysł niski jest i gruby¹⁵!
Jakże ty drobną czujesz się w świecie istotką,
Skoro w kuchni się zamknąć jest twą chęcią słodką
I żadne wyższe szczęście oczom twym nie świeci,
Jak tylko król-małżonek i wrzaskliwe dzieci!
Dla pospółstwa, dla grubo wyciosanych osób
Pozostaw, siostrze, życia tak poziomy sposób;
Ty ku szczytniejszym celom podnieś swoje chęci:
Niech wyższa rozkosz twoje pragnienia uświęci,
I, z pogardą na zmysłów świat patrząc i ciała,
Jak my, rozkoszom ducha chciej się oddać całą.
Niech ci za przykład chlubny matka nasza staje,
Której świat wszystkim miano uczonej przyznaje:

¹⁵ *gruby* (daw.) – prymitywny. [przypis edytorski]

Jak ja, staraj się córką jej zostać prawdziwą;
Dąż ku światłu, co w rodzie tym płonie tak żywo;
Niechaj cię owa słodycz czarowna poruszy,
Co przez nauki miłość wypływa nam z duszy.
Miał skuta z mężem gnuśnieć w tym jarzmie wszetecznym,
Z filozofią, siostrzyczko, złóż się ślubem wiecznym,
Co wznosi nas wysoko ponad rodzaj ludzi
I rozumu wszechwładztwo w sercu naszym budzi,
Poddając jego prawom istotę zwierzęcą,
Którą chucie pożądań niskich zawdy nęca.
Oto płomienie, oto czucia niezawodne,
Co życie nasze całe wypełnić są godne;
A ta miłość, co w sercu zwykłych kobiet gości,
W moich oczach jest wartą jedynie litości.

HENRYKA

Niebo, którego głosu słuchać jest niezgorzej,
Do przeróżnych nas zadań na tym świecie tworzy;
I nie każdy wszak umysł posiada te cnoty,
Z których filozof czerpie treść swojej istoty.
Jeśli twoja myśl zdolną jest bujać w przestrzeni,
W której tak górną trawią życie swe uczeni,
Mnie znów po ziemi stąpać losy przeznaczyły,
I w drobnych troskach mierzyć słabe moje siły.
Co niebo zsyła, tego nikt nie przeinaczy:
Każda za swą skłonnością niech więc idzie raczej.
Ty, przez swego umysłu geniusz znamienity,
Wznos się na filozofii niebosiężne szczyty,

Podczas gdy moja dusza tu, na tym padole,
Niech pozna wdzięk małżeństwa i przyziemną dołę.
W ten sposób, choć odmienne ścigając przykłady,
Obie możemy wstąpić w matki naszej ślady:
Ty przez ducha i jego rozkosze szlachetne,
Ja przez ziemskie uciechy, dla ciebie tak szpetne;
Ty płodami natchnienia i myśli wspaniałej,
A ja znów, siostró, tymi, co z gliny powstały.

ARMANDA

Jeśli kto chce się zbliżyć do jakiejś istoty,
W tym niechaj szuka wzorów, co tworzy jej cnoty;
Toż nie znaczy iść w ślady znamienitych osób,
Gdy ktoś pluje i kaszle w ten jak one sposób.

HENRYKA

Lecz pomnij, że nie byłabyś tym, czymś się stała,
Gdyby matka tak wzniosłe na świat ten patrzała;
I nie możesz się żalić na to, że jej zmysły
Nie z samą filozofią w związek weszły ściśły.
Nie żałujże i mnie więc, siostró, z swojej łaski,
Tych marności, gdyś własnych dni im winna brzaski;
I nie pozbawiaj świata rady surowemi
Małego filozofka, co rwie się do ziemi.

ARMANDA

Widzę już, że zbyt trudno uleczyć cię będzie,
Tak się zawzięłaś w swoim małżeńskim obłędzie;
Niech wiem chociaż, do kogóż to wzdychasz tak ostro:
Mniemam, nie do Klitandra chyba, moja siostrzo?

HENRYKA

I cóż by w mym wyborze było tak dziwnego?
Czyż zbywa¹⁶ mu przymiotów? Czy nie wart jest tego?

ARMANDA

Nie; lecz tego do czynów uczciwych nie liczę,
Aby w ten sposób cudze chcieć sprzątać zdobycze;
Wszak ci to rzecz jest w świecie nazbyt dobrze znana,
Że to ja byłam celem westchnień tego pana.

HENRYKA

Tak, lecz wzdychania owe to dla ciebie fraszki¹⁷,
Tyś wyższa jest nad takie poziome igraszki;
Tobie małżeństwo ani w myśli nie powstało
I filozofia tylko ma twą tkliwość całą.
Gdy więc miłość Klitandra nic cię nie obchodzi,
Że inna chcieć jej może, cóż tobie to szkodzi?

¹⁶ *zbywać* (daw.) – brakować. [przypis edytorski]

¹⁷ *fraszka* (z wł.) – drobiazg. [przypis edytorski]

ARMANDA

Głos rozumu, co kielża zmysłów szął zwodniczy,
Nie broni nam kądziel kosztować słodyczy;
I, chociaż jako męża nie pragnie się kogo,
Uwielbień jego hołdy przyjemne być mogą.

HENRYKA

Jam mu też, moja siostró, nie bronila wcale,
By nadal uwielbienie swe niósł ci wytrwale;
I przyjąłam jedynie, kiedy w moją stronę
Zwrócił płomień, wprzód przez ciebie wzgardzone.

ARMANDA

I te odepchniętego kochanka zapaly
Z zupełną się u ciebie ufnością spotkały?
Mniemasz tedy, że szczere dla cię chęci żywi
Serce, co mnie niedawno kochało najtkliwiej?

HENRYKA

Tak mi powiedział, siostró, i ja temu wierzę.

ARMANDA

Radzę, siostrzyczko, nie bądź zbyt ufna w tej mierze;

Gdy mówi, że nie za mną, lecz za tobą ginie,
Nie myśli tego lub też łudzi się jedynie.

HENRYKA

Nie wiem, lecz jeśli pragniesz, przystaję z ochotą,
By po prostu Klitandra zapytać się o to:
Oto nadchodzi; będzie mógł tedy najprościej
Swym oświadczeniem wszelkie przeciąć wątpliwości.

SCENA DRUGA

Klitander, Armanda, Henryka.

HENRYKA

By słumić myśl przez siostrę zbudzoną w mej głowie,
Proszę, Klitandrze, niech się twe serce opowie;
Zechciej oto rozstrzygnąć, w stanowczym wyborze,
Która z nas do twych uczuć prawa rościć może.

ARMANDA

Nie, wcale twym płomieniom narzucać nie myślę,
By miały cel swych pragnień określać tak ściśle;
Rozumiem delikatność i wiem, jak się wzbrania
Wstyd serca przed przymusem jawnego wyznania.

KLITANDER

Przeciwnie, pani; skłonność mego serca szczerą
Ogniów swoich bynajmniej tu się nie wypiera
Ani też w ich wyborze na rozdrożu stoi;
I wyznam głośno, jawnie, z głębi duszy mojej,
Że tkliwe czucia, które dziś goszczą w mym łonie,
Miłość moja i śluby

wskazując Henrykę

wszystkie po tej stronie.

Niech cię nie wzburza, pani, ten serca głos śmiały:
Wszak z twojej woli sprawy tę postać przybrały.
Twe wdzięki mnie uwiodły, i westchnienia moje
Dość ci zdradziły wnętrza tkliwe niepokoje;
Dusza moja niezłomną miłość ci przysięgła,
Lecz po wyższą snadź¹⁸ zdobycz pycha twoja sięgła!
Długo znosiłem, pani, brzemię twojej wzgardy;
Władowałaś mą istotą niby tyran hardy,
Aż wreszciem znalazł sobie, dolą swą znękany,
Bardziej ludzkiego władcę, mniej ciężkie kajdany.

wskazując Henrykę

Znalazłem je w tych oczach, co dziś wszystkim moim;
Ich blask odtąd jedynym chcę mieć szczęścia zdrojem;
One mi osuszyły łzy swoim oddaniem
I nie wzgardziły sercem, dla ciebie zbyt taniem.
Dobrocią tą tak silnie je do się przykuły,
Że nic go dziś nie wydrze z tej niewoli czulej:
I dlatego, śmiem błagać, pani, abyś we mnie
Dawnych płomieni budzić nie chciała daremnie;
Nie kusiła się serca zdobywać z powrotem,
Co inną czyni pragnień najsłodszych przedmiotem.

¹⁸ *snadź* (daw.) – widocznie. [przypis edytorski]

ARMANDA

I skądże to mniemanie, że ktoś ma te chęci
I że pańska osoba tyle kogoś nęci?
Takie pojęcie dość mi się pociesznym zdało,
A ta pretensja pańska aż nazbyt zuchwałą!

HENRYKA

Spokojniej, moja siostró. Gdzież zasad potęga,
Co zwierzęce porywy w służbę ducha wprzęga
I namiętnościom gniewu wędzidło nakłada?

ARMANDA

Gdy o zasadach mówisz, cóż to za zasada,
By miłosne gruchania uprawiać tak skrycie,
Bez wiedzy tych, od których w darze wzięłaś życie?
Wiedz, że ich to jest prawem kierować twą dolą,
Że kochać wolno wtedy, gdy oni pozwolą,
Że o twym sercu ich ma stanowić orędzie
I że zbrodnią jest samej rządzić się w tym względzie.

HENRYKA

Podziękować mi tylko za dobroć przystoi,
Z jaką mi kreślisz drogę powinności mojej.
Serce moje z przestrogi najchętniej skorzysta;

By więc korzystać tych nauk była oczywista,
Pospiesz się z tym, Klitandrze, niech twe słodkie prawa
Życiodawców mych wola uświęci łaskawa;
Przywilej serca mego wyproś sobie od niej
I daj sposób, bym mogła kochać cię bez zbrodni.

KLITANDER

Idę wraz¹⁹, by rodzicom zdradzić me płomienie:
Czekałem jeno²⁰ na to słodkie przyzwolenie.

ARMANDA

Tryumfujesz, siostrzyczko; i trudno wyraźniej
Jawić, iż myślisz sobie, że ta rzecz mnie drażni.

HENRYKA

Ja, siostrzo? Ani trochę. Wiem, że twoje zmysły
Od rozumu potężnych praw jeno zawisły²¹
I że, szczytną mądrością zbrojne, twoje oko
Ponad słabostki ludzkie szybuje wysoko.
Nie tylko nie przypuszczam gniewu, ale wierzę,
Że wpływem swoim raczysz dopomóc mi szczerze,
Poprzeć prośby Klitandra i uzyskać tyle,

¹⁹ *wraz* (daw.) – zaraz. [przypis edytorski]

²⁰ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

²¹ *zawisnąć* (daw.) – zależeć. [przypis edytorski]

By przyspieszyć naszego związku szczęsną chwilę.
Proszę cię o to, siostrze, chciej, w dobroci swojej...

ARMANDA

Twój dowcip, jak widzę, drwinki sobie stroi;
Dumnaś bardzo, że serce z łaski ci rzucono!

HENRYKA

Chociaż rzucone, jednak nęci ciebie ono;
I gdybyś to, czym niby gardzisz tak namiętnie,
Mogła dziś zdobyć, trud ten podjęłabyś chętnie.

ARMANDA

W dalsze dyskursy z tobą wdawać się nie raczę:
Nie warte odpowiedzi te brednie prostacze.

HENRYKA

Pięknie to z twojej strony i trudno, w istocie,
Wyżej w umiarkowania posunąć się cnoście.

SCENA TRZECIA

Henryka, Klitander.

HENRYKA

Szczerłość twa zaskoczyła ją ponoć niemało.

KLITANDER

Myślę, że dosyć słusznie jej się to dostało:
I że wszystkie wybryki jej pychy szalonej
Zasłużyły na taką odprawę z mej strony.
Lecz, skoro mi już wolno, pójdę, w drodze gładkiej,
Ojcu pani...

HENRYKA

Ważniejsze jest zacząć od matki.
Ojciec łatwo zazwyczaj na wszystko się zgadza,
Lecz cóż, gdy z zgodą w parze nie idzie tu władza;
Dobroć zbytnia, przez niebo w serce mu włożona,
Sprawia, że wszystkim w domu trzęsie jego żona.
Ona rządzi i ona tu stanowczym tonem
Oznajmia to, co święcie ma być wypełnioném.
Chciałabym, byś pan dla niej, a także dla ciotki,
Umiał się zrobić bardziej uprzejmy i słodki;
Byś, nawet ich fantazjom schlebiając w potrzebie,

Sympatię ich wzajemną pozyskał dla siebie.

KLITANDER

Tych dziwactw, w które matka pani dom ten stroi,
Nigdy nie mogłem uznać, nawet w siostrze twojej,
I doktorów w spódnicach mam w głębokim wstręcie.
Owszem; niech ma kobieta o wszystkim pojęcie:
Lecz drażni mnie uczoność owa, dziś u wielu
Spotykana, co jeno popis ma na celu;
I wolę, gdy kobieta wśród lada rozmowy
Wszystkiego, co wie, zaraz nie wytrząsa z głowy.
Niech swą naukę raczej wstydliwie osłania,
Niech ma wiedzę, lecz nie dla ludzkiego mniemania,
Nie cytuje autorów, zbyt górnie nie śpiewa
I dowcipem najmniejszych słówek nie nadziewa.
Matkę twą niewątpliwie ja wysoko cenię,
Lecz nie sposób mi włożyć się w jej urojenie
Ni dorzucić mój listek do zachwyków wieńca,
Którymi stroi głowę swego ulubieńca.
Jej cały pan Trysotyn nudzi mnie i złości;
Gniewa mnie kult składany temu jegomości;
Dziw mi, że matka stawiać chce w geniuszów rządzie
Błazna, z którego ramot²² już śmieją się wszędzie,
Nudziarza, co, wciąż bazgrząc do dziesiątych potów,
Papierów stertą cały targ zarzucić gotów.

²² *ramota* – lichego utworu literackiego. [przypis edytorski]

HENRYKA

Poezja czy rozmowa równie w nim jest nudną
I zgodzić się z twym zdaniem nie będzie mi trudno;
Ale, że on na matkę miewa wpływ niemały,
Musisz się dlań już zdobyć na słówko pochwały.
Kochanek dla swej lubej chętnie karku nagnie,
Wszystkich dla swoich uczuć zyskać wkoło pragnie
I, aby dobrą notę kupić sobie wszędy,
o pieska domowego nawet stoi względy.

KLITANDER

Masz słuszność; lecz cóż robić? To nie moja wina,
Żem nie jest zdolny strawić tego Trysotyina.
Nie potrafiłbym, mimo najszczerzej ochoty,
Spodlić się tak, by chwalić obmierzłe bazgroty;
Przez nie właśnie odstonił mi się w świetle całym
I, nimem go na oczy ujrzał, już go znałem.
Odgadłem, przeglądając te ckliwe gawędy,
To, co ta kompatura²³ wnosi z sobą wszędy:
To pojecie o sobie w swej pysze niezmiennie,
Tę wiarę niewzruszoną w swe przymioty cenne,
Tę ufność, co się własnym sądem zadowała
I w własnym uwielbieniu gnuśnie się przewala;
Co sprawia, że w próżności swej wszystko ma za nic,

²³ *kompatura* – dosł. skórzana okładka książki, przen.: staromodny literat. [przypis edytorski]

Że z wszystkiego, co spłodzi, sam rad jest bez granic
I nie chciałby pomieniać swej rzekomej chwały
Na wawrzyn bohatera, czynami wspaniały.

HENRYKA

By to widzieć, wzrok trzeba mieć nie lada jaki!

KLITANDER

Przejrzałem nawet jego zewnętrzne oznaki
I odgadłem po wierszach, którymi nas darzy,
Jak on musi wyglądać z postawy i z twarzy;
Tak dobrze odtworzyłem sobie tego ciurę,
Iż, natknąwszy się kiedyś na taką figurę,
Że to jest pan Trysotyn, założyć się chciałem:
To jeszcze nic; ciekawsze, że zakład wygrałem.

HENRYKA

Cóż za bajka!

KLITANDER

Nie: mówię, jak było w istocie.
Lecz oto ciotka twoja; zostaw mi tę ciocię,
Bym tajemnicę naszą wyznał jej otwarcie
I u matki uzyskać zdołał jej poparcie.

SCENA CZWARTA

BELIZA, KLITANDER.

KLITANDER

Chciej mi zezwolić, pani, że płomień mój żywy
Skorzysta ze spotkania chwili tak szczęśliwej
I wypowie ci wszystko to, co miłość szczerą...

BELIZA

Och, nie, nie: niech pan serca zbyt mi nie otwiera.
Gdy chcesz, bym cię przyjęła w rząd mych wielbicieli,
Wzrok jeno niech się waży mówić do mnie śmielej;
Przestań na tym i nie chciej innymi wyrazy
Kreślić żądań, co dla mnie kamieniem obraży.
Kochaj mnie, wzdychaj, ogniów swych czyń mnie
przedmiotem,
Lecz niech mi będzie wolno nic nie wiedzieć o tem.
Mogę cierpieć, że dla mnie pan z miłości ginie,
Póki niemych tłumaczów mieć będziesz jedynie;
Lecz, gdy usta obnażyć spróbują twe rany,
Na zawsze z przed mych oczu zostaniesz wygnany.

KLITANDER

Ze słów mych żadna dla cię, pani, nie wynika

Obraza; westchnień moich celem jest Henryka;
I przybywam tu właśnie błagać ciebie, pani,
o poparcie miłości, którą żywię dla niej.

BELIZA

Brawo! Przyznać ci muszę, to ci się udało:
Muszę cię za ten wybieg nagrodzić pochwałą;
Rys ten, doprawdy, tyle sprytu w sobie mieści,
Że więcej się nie zdarza spotkać i w powieści.

KLITANDER

Zbytecznym szukać, pani, wykrętów w tej mowie;
Przeciwnie, szczerłość moja błyszczy w każdym słowie.
Wola niebios, świadoma snadź swoich zamiarów,

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.